

I WOJNA ŚWIATOWA W KOBIECEJ LITERATURZE DOKUMENTU OSOBISTEGO. O CZYM, JAK, DLACZEGO (NIE) PISANO?

ANNA PEKANIEC*

Na początku wytłumaczenie dwóch kwestii¹. Pierwszą z nich jest rozumienie przymiotnika „kobiecy”, drugą, choćby przybliżona, definicja literatury dokumentu osobistego. Pamiętam też, że Hélène Cixous, czy Luce Irigaray wyraźnie i dobitnie przestrzegały przed definiowaniem zjawisk z zakresu szeroko pojętej *écriture féminine*², niemniej sądzę, że dookreślenie dwóch jakości/cech jest potrzebne, gdy zestawiamy je ze sobą. Dlaczego? Na ich styku znajduje się doświadczenie – rozumiane jako kategoria niezwykle istotna dla autobiografistyki oraz dla rozważań o „kobiecości” – o jej kulturowych uwarunkowaniach. Decydują one zarówno o charakterze prywatnych narracji, jak również o modelu kobiecości (już bez cudzysłowu), który konstruowany jest przez autobiografki, diarystki, autorki wspomnień, epistolografki (warto pamiętać, że pisane przez nie listy także są istotnym źródłem dla badaczy i badaczek zajmujących się (re)konstrukcją obrazu I wojny światowej). Zachęta do sięgnięcia po zbiory korespondencji pisanej w trakcie Wielkiej Wojny to przejście do zapowiadanego wyjaśnienia znaczenia przymiotnika „kobiecy”. „Kobiecy”, czyli napisany przez kobietę, której imię na okładce dziennika wspomnień jest gwarantem potrójnej tożsamości: autorki – narratorki – bohaterki prywatnej narracji, co jest jednym z kluczowych wyróżników autobiografii w klasycznym już, ciągle funkcjonalnym, ujęciu Philippe’a Lejeune’a³ traktowanej także jako czwarty rodzaj literacki (za Romanem Zimandem, autorem rozprawy pt. *Diarysta Stefan Ż.*).

* Anna Pekaniec – dr, Katedra Krytyki Współczesnej, Wydział Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego.

¹ Niniejszy tekst jest nieco zmienioną, skróconą wersją referatu wygłoszonego podczas konferencji-warsztatów pt. „Perspektywa biograficzna/kobiety”, która odbyła się 4–6 listopada 2015 r. w Warszawie, w Instytucie Badań Literackich.

² Zob. K. Kłosińska, *Écriture féminine. Rok 1974*, „Język Artystyczny”, t. 12, *Literatura kobiet, literatura kobieca, kobiecość w literaturze*, pod red. B. Witosz, Katowice 2003, s. 213.

³ P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, red. R. Lubas-Bartoszyńska, Kraków 2001; „*Drogi zeszycie...*”, „*drogi ekranie...*” *O dziennikach osobistych*, przekł. A. Karpowicz, M. i P. Rodakowie, wybór, wstęp i oprac. P. Rodak, Warszawa 2010.

Akcentowanie imienia autorki oznacza eksponowanie kobiecej genealogii, przypominanie o matrylinearnej narracji, podkreślanie ważności historii pisanej „po kądzieli”, niewidocznej lub niedostatecznie eksponowanej w podręcznikach, opracowaniach naukowych. Historie kobiet (i o kobietach) znajdują wierną sojuszniczkę w literaturze dokumentu osobistego, łączącej prawdę i zmyślenie, autentyk z fantazją, indywidualizm z tendencją do uogólnień. Roman Zimand trafnie zauważał:

[...] I. d. o. składa się z dwóch kosmosów: świata pisania o sobie wprost i świata naocznego świadectwa. Z tym, że co się pisze o sobie i jak się rozumie naoczność świadectwa, to właściwości wyznaczane zarówno przez osobowość autora, jak i przez kulturowe wzorce epoki.⁴

Choć dziś świadectwo wybiło się na niepodległość, stając się wyrazistą kategorią tożsamościotwórczą i osobnym gatunkiem autobiograficznym, koniecznie należy mieć na uwadze jego nieustającą, mniej lub bardziej spektakularną, obecność w dyskursie prywatnego pisania, obecność rozumianą co najmniej dwojako: jako sposób opowiadania oraz jako cel/zadanie narracji. Ponadto świadectwo odsyła do, wzmiankowanego już, konstytutywnego dla autobiografii, doświadczenia. Barbara Skarga charakteryzowała je następująco:

Doświadczam, czyli czegoś doznaję, coś mnie dotyka, coś staje się moim udziałem. Doświadczanie jest zatem strukturą relacyjną Ja doświadczającego z czymś innym. To inne może być bliskie i dalekie, immanentne temu Ja i transcendentne [...].⁵

Doświadczanie, którego efektem jest świadectwo, konkretna porcja informacji – wymaga stałego odnoszenia się poza samego/samą siebie. W przypadku autorek opowiadających o I wojnie światowej, mamy do czynienia z sytuacją o tyle fascynującą, co niebezpieczną. Otóż fascynacja i niebezpieczeństwo rodzą się z tego samego źródła, tj. ryzyka ujęcia kobiecości w sposób esencjalistyczny, lecz również pokusy radykalnego konstrukttywizmu. Zatem, (re)konstruując kobiecą przestrzeń autobiograficzną powstającą w wyniku zestawienia tekstów traktujących o wydarzeniach z lat 1914–1918, należy umiejętnie sterować między skrajnościami, gdyż to, co najciekawsze rozgrywa się właśnie pomiędzy nimi.

Materiałów dowodowych dostarczą następujące teksty⁶: dwa dzienniki – Zofii Nałkowskiej i Marii Kasprovczowej, i wspomnienia Heleny Kutylów-

⁴ R. Zimand, *Diarysta Stefan Ż.*, Wrocław 1990, s. 17–18.

⁵ B. Skarga, *Doświadczenie [w:] te jż e, Kwintet metafizyczny*, Kraków 2005, s. 119.

⁶ Zaznaczam, że niniejszy tekst jest wprowadzeniem do znacznie szerszego projektu, który będzie skoncentrowany wokół literatury dokumentu osobistego kobiet, biorących (bez)pośredni udział w I wojnie światowej – jako żołnierki, sanitariuszki, obserwatorki, organizatorki. Tu skupiam się na „sztuce opowieści” (dlatego wybrałam teksty o wyraźnym literackim rysie) – jak nazywa rekonstrukcje historii kobiet Aleksandra Ubertowska za Natalie Zeman Davies. Por. A. Ubertowska, *Kobiety i historia. Od niewidzialności do sprawczości [w:] Kobiety i hi-*

skiej. Jedna pisarka, dwie amatorki. Dwa dzienniki – komentujące na bieżąco wydarzenia, jedna narracja łączącą w sobie cechy autobiografii, pamiętnika i wspomnień – spisywana *ex post*. Zestawiono je, by pokazać różne sposoby snucia wojennych narracji, oraz aby unaocznic ewidentne różnice i podobieństwa między nimi, szczególnie widoczne w sferze doboru tematów – z wojną w tle.

Dzienniki Zofii Nałkowskiej należą do kanonu polskiej kobiecej autobiografistyki – zakładam roboczo, że taki istnieje. Zatrzymam się na chwilę przy tomie II, obejmującym lata 1909–1917. We wstępie do niego Hanna Kirchner akcentowała:

Wojna poszerzy wrażliwość Nałkowskiej o wyobrażenie i współodczuwanie zbiorowego cierpienia, uczyni ją świadomą członkinią wspólnoty ludzkiej i narodowej, ukaże jej się jako obowiązek pisarski, jako niekwestionowany, oczywisty nakaz zajęcia stanowiska pisarskiego i ideowego. Wyraża się to najpierw żywiolową potrzebą kronikarskiego zapisu poruszeń wojennych, ściśnięciem serca, zgalwanizowaniem wyobraźni. W ślad za tym idzie dociekanie sensów, odgarnianie frazesu politycznego i nacjonalistycznego z ukrytej pod nim prawdy o tragiczności losu polskiego.⁷

Zanim jednak diarystyczne notacje, ale i fikcyjne narracje pomogły zrozumieć wojenną rzeczywistość, przyszła autorka *Medalionów* jako bystra obserwatorka – dziennikopisarka – prozaiczka przyglądała się nowym sytuacjom z dystansu, podejrzliwie, oddzielając tryb sprawozdawczy od pogłębionej refleksji. Szczególnie interesowała ją zmiana „techniki życia” (ZN s. 371), kondensacja⁸ wydarzeń, emocji, gęstnienie egzystencji. „Ta rzeczywistość, dająca się dotknąć palcami, jest przecież zupełnie niewiarygodna” (ZN s. 338) – krótka uwaga z sierpnia 1914 wyznacza trajektorię dalszych zapisów. Czy w zagrożonej bombardowaniami Warszawie, czy w enklawie pozornego spokoju, Górkach (do których w końcu docierają obce wojska, odgłosy walk, nabrzmiewające poczucie zagrożenia), Zofia dba, by w dziennikowych zapiskach zachować kruchość, ale jednak równowagę pomiędzy koncentracją na nieprzyjemnej rzeczywistości, a nie zatraceniem siebie samej. Marzy o miłości, macierzyństwie, o tym, być żyć bez lęku o jutro, intensywnie, być może z kimś bliskim. Wspomina krakowski romans z Edmundem Szalitem, nieco wstydząc się, przyznaje: „Lubię żyć” (ZN s. 349). Diarystka zatrzymuje się w pół drogi, pomiędzy tym, co jest, a tym, co było (lub mogłoby być) – utrwalając to, co mija (lub minęło), Nałkowska unika koncentrowania się na codzienności. Przeszłość lub jej życzeniowa forma, przyszłość, która nie zyska wymarzonego kształtu – odciągają od groźnej teraźniejszości.

storia. Od niewidzialności do sprawczości, red. K. Bałewska, D. Korczyńska-Partyka, A. Wódkowska, Gdańsk 2015, s. 13.

⁷ Z. Nałkowska, *Dzienniki*, II, 1909–1917, oprac., wstęp i komentarz H. Kirchner, Warszawa 1976, s. 13–14. Dalej jako ZN.

⁸ „Ale wojna nie jest czymś odmiennym od życia, jest to tylko skondensowanie, jakby przpieszenie jego zła – lub może nawet zaledwie: unaocznienie”. (ZN s. 348)

Wojna jest doświadczeniem kolektywnym, dotyka wszystkich, zmienia rytm wszystkiego. Jej wszechobecność, natarczywość w pewien sposób zwalnia jednostki od odpowiedzialności za sytuację, na którą nie mają wpływu, ale silnie przekształcającą ich życie. „Jestem spokojna, że grozi mi tylko to, co innym” (ZN s. 339). Świadomość wspólnotowości zagrożenia przynosi ulgę, choć na pewno nie pocieszenie. Nie ono jest stawką, o którą walczy dziennikopisarka. Głównym zadaniem jest zrozumienie, jak to możliwe, że: „Rzeczy ostateczne stają się z dnia na dzień” (ZN s. 388), i z biegiem czasu stają się coraz mniej frapujące. Niebezpieczeństwo powszednieje⁹. Podobny wątek powróci w dzienniku Marii Kasprowiczowej.

Jednostkowość i wspólnotowość wojennego doświadczenia w dziennikach Nałkowskiej to dwie jakości, dzięki którym może skupić się na analizie sytuacji Polski. Szansa na scalenie kraju przez ponad sto dwadzieścia lat podzielonego pomiędzy trzech zaborców, pod koniec roku 1914 wydaje się dość nikła, w dużej mierze nieprawdopodobna: „to byłby cudaczny wypadek, z którym trudno byłoby się uporać dzisiejszej ludzkiej wyobraźni” (ZN s. 350). Trudności, wynikają nie tylko z zagmatwanej sytuacji – Polacy walczą nie tylko z Rosjanami, Niemcami, ale też przeciwko samym sobie, wcielani do wojsk dawnych zaborców, zmuszani do bratobójczych pojedynków – powodowane są również przez jedną z narodowych przywar: „Nasza klęska jest wcześniejsza od wszelkiej przegranej” (ZN s. 393). Nostalgiczna konstatacja uświadamia, iż przewidywane zwycięstwo będzie nie tylko kwestią waleczności, demonstracją siły, determinacji, lecz przede wszystkim przełamaniem niszczycielskiego braku wiary w sukces, zarówno na poziomie indywidualnym, czy wręcz narodowym. Dzienniki Nałkowskiej, ekspresyjne, pełne szczegółów, a jednocześnie na tyle enigmatyczne, by zmuszać do czytania między słowami, to zajmująca opowieść o tym, jak I wojna – wtedy wydarzenie bezprecedensowe, spowodowała znaczący wyłom nie tylko w historii tej części Europy, ale i w melancholijnej, czasami nieco egzaltowanej, niekiedy surowej i wyjątkowo dosadnej diarystycznej narracji przyszłej autorki *Romansu Teresy Hennert*. Umiała ona, w sobie tylko właściwy sposób, wyważyć proporcje pomiędzy tym, co intymne i tym, co wspólnotowe. Przez karty dziennika przewija się opowieść intelektualistki, emancypantki, twardo stąpającej po ziemi, z pozorną obojętnością przyjmującej eskalację wojennej rzeczywistości, autorki silnej, a jednocześnie delikatnej, samodzielnej i zaradnej, niekiedy jednak domagającej się opieki, wsparcia, zrozumienia. Oczywisty jest także tożsamościotwórczy aspekt dziennikowych notatek, zapewniających

⁹ „Właściwie przyzwyczałam się już do wojny. Obmyślam nawet nowelkę: oto czeka się w cichym dworku na przybycie wroga, zakopuje się dokumenty, skarby i pamiętki, czyni zapasy i zabezpieczenia, wypracowuje specjalną dyspozycję psychiczną. A tu z przyczyny techniki strategicznej czy innej – wróg nie zjawia się wcale. Wzgardliwie kędyś z dala omija oczekujący dom. I stąd decepcja, niesmak, nieledwie irytacja – zamiast ulgi”. (ZN s. 341)

poczucie ciągłości¹⁰ – „ja” piszącej, historii jej życia, historii bliskich jej miejsc. Wzorce pisania, wypracowane podczas I wojny światowej przez Nałkowską sprawdzą się jeszcze raz, w latach 1939–1945.

Jeśli można mówić o cechach wspólnych autobiografistyki kobiecej traktującej o I wojnie światowej, z pewnością jedną z nich była/jest nieustanna oscylacja pomiędzy chęcią (odczuwaną lub imputowaną przez reguły dyskursu autobiograficznego, powinnością, wynikającą głównie z obowiązku przedłożenia tego, co publiczne/polityczne nad prywatne), precyzyjnego sprawozdania z obserwowanych wydarzeń historycznych, a pragnieniem utrwalania siebie samej w słowach, zapisywania intymnych doznań, osobistych przemyśleń rozumianych jako opowiadanie o zatrudnieniach maskujących wojenne tło tekstów, uparcie powracające, wymuszające rezygnację z partykularnych interesów i dążeń. Oto odpowiednie passusy z dziennika Marii Kasproviczowej¹¹:

Nie mogę zmusić się do pisania o sobie, o swoim życiu osobistym. Nie mogę nawet wtedy, gdy jest o czym pisać. Czuję do tego niechęć i wstręt.

Jakaż jest różnica pomiędzy pierwszym rokiem wojny a tym, który przeżywamy obecnie (1917; uzup. moje AP)!

Pierwsze miesiące wojny! Ich nastrój podniosły! Ogrom energii i czynu! Każdy wówczas marzył o roli, choćby najpodrzedniejszej, na arenie wypadków. Każdy bał się zostać bezczynnym widzem.

Pierwszy rok wojny – ten pierwszy o nastroju podnieconym, nerwowym, nienaturalnie wesoły. To nie przesada. Ludzie żyli pełni wiary i ufności w przyszłość, żyli w gorączkowej atmosferze przeczuć, zagadnień, ścierających się prądów sympatii i antypatii. Tragizmu wypadków jeszcze nie odczuwano. [...]

Obserwując, widzę, że nie tylko ja przeżywam tę pustkę duchową, lecz wkoło mnie setki, może tysiące ludzi opanowuje ta choroba. Zauważyłam to nawet w Janku. [...] Dla niego obecnie człowiek to przede wszystkim świadomie działający Polak.¹² (MK s. 212–213)

Nierzadko celebrowanie jednostkowej perspektywy było szansą na ocalenie poczucia odrębności, co jednak nie zmienia faktu, iż „ja” autobiograficzne/diarystyczne siłą rzeczy włączane jest w zbiorowość i, chcąc, nie chcąc, staje się częścią szerszej lub węższej grupy. Tu pojawia się kolejna z cech (nie tylko

¹⁰ Ten aspekt stanie się szczególnie ważny podczas II wojny światowej. Nałkowska dzięki diarystycznej aktywności nie tylko utrzymywała ulotną, bo dynamicznie zmieniającą się rzeczywistość, lecz także zapewniała samej sobie poczucie ciągłości aktywności literackiej. Dziennik zamiast literatury – życie zapisane/zapisywane zamiast życia zmyślanego. Por. M. Marszałek, „*Życie i papier*”. *Autobiograficzny projekt Zofii Nałkowskiej: „Dzienniki” 1899–1954*, wstęp G. Ritz, Kraków 2004, s. 118–120.

¹¹ W wydanej niedawno monografii pt. *Drogi wolności. Ruch emancyacyjny kobiet w monarchii habsburskiej na podstawie publicystyki i twórczości literackiej w latach 1867–1918* (Warszawa 2016) Urszula Górńska zamieszcza krótki rozdział poświęcony udziałowi kobiet w I wojnie światowej, czy też ich relacjom autobiograficznym. Przywołuje także dziennik Kasproviczowej.

¹² M. Kasproviczowa, *Dziennik*, wstęp K. Górskiego, wyd. II zmienione, Warszawa 1958, s. 212–213.

wojennej) literatury dokumentu osobistego kobiet, czyli umiłowanie osobności skontrastowane z rozplywaniem się jednostkowej egzystencji w biografii danej grupy społecznej lub narodowej.

W przypadku Marusi Kasprowiczowej sytuacja jest bardziej złożona. Rosjanka, która wyszła za mąż za Polaka, z jednej strony solidaryzuje się z odradzającą się ojczyzną wybranka, z drugiej jednak podkreśla swoją rosyjskość, akcentując własną odrębność. Sympatia dla Polski¹³ (której nie mogła i nie chciała zrozumieć matka Marii) ostatecznie nie koliduje z rodzimą identyfikacją diarystki, staje się zaletą, umożliwiającą dostrzeganie niuansów wojennej polityki walczących ze sobą państw, krytyczne odnoszenie się do prognoz, a przede wszystkim zbudowanie spójnego, choć niekoniecznie wewnętrznie niesprzecznego światopoglądu.

W przywołanym cytacie zwraca uwagę płęć „modelowego” obywatela wyzwalającego się państwa. To „Polak” – nie Polka ani, tym bardziej, samodzielnie „polonizująca się” Rosjanka. Kobiety, (tu) wyłączone z działań wojennych, mniej lub bardziej bezpośrednio ich dotykających, są tylko sekundantkami. Takie ujęcie jest tylko jedną z możliwości. Inne dzienniki/pamiętniki kobiet świadczą o częstym przekraczaniu kondycji obserwarki, na rzecz stania się czynną działaczką – sanitariuszką, pielęgniarką, żołnierką, kurierką; *vide* chociażby zapiski Zofii Zawiszkanki, Julii Świtalskiej-Fularskiej, Marii Zdziarskiej-Zaleskiej. Dzielne żołnierki, obrończynie Lwowa, zaradne lekarki, odważne i świetnie zorganizowane studentki medycyny, lekarki batalionowe, zwiadowczynie, służbę ojczyźnie traktowały jako oczywistość, wynikającą z odebranego wychowania, chęci kontynuowania patriotycznych tradycji rodzinnych (szczególną rolę odegrała tu ciągle żywa pamięć o powstaniu styczniowym¹⁴. Było ono matrycą dostarczającą języka do opisu wydarzeń, które nie miały jeszcze odpowiednika, oswajały to, co do tej pory było nieznane, jak również przypominały o ciągłości historycznego kontinuum).

26 marca 1916 roku Maria Kasprowiczowa zanotowała w dzienniku: „Wojna stała się już składową częścią życia, zrosła się z nim tak bardzo, że wielu ludzi zapewne nie wyobraża już sobie, jakie to będzie życie bez niej. Brzmi to jak paradoks. Lecz jestem pewna, że będziemy zaskoczeni wybuchem pokoju” (MK s. 187). Symptomatyczna retoryka, zmieszanie metaforyki wojennej z pacyfistyczną wyraźnie sygnalizuje stopniowe oswajanie z nieustającym poczuciem zagrożenia, nieprzewidywalności. Permanentna niepewność z bie-

¹³ „Moja miłość i sympatia dla Polski były zawsze sympatią i współczuciem dla kraju cierpiącego i pokrzywdzonego. Polska była dla mnie symbolem cierpiącej ludzkości. Taką ją poznałam i taką pokochałam. Wierzyłam wraz z milionami wierzących Polaków, że będzie wolna, że chwila jej wyzwolenia jest nieunikniona i bliska. Przyszła ta chwila i teraz wraz z nią przeżywam gorąco i namiętnie pierwsze dni jej wolności. Obawiam się o nią i wierzę w jej przyszłość”. (MK s. 269–270)

¹⁴ Por. świetna książka Pauliny Małochleb pt. *Przepisywanie historii. Powstanie styczniowe w powieści polskiej w perspektywie pamięci kulturowej*, Warszawa–Toruń 2014.

giem czasu nie przeraża, stan czuwania stabilizuje się na stałym poziomie, zmieniając percepcję rzeczywistości – łącząc w jedno strach, oczekiwanie, swoiste zubożenie, ale też wyczerpanie na szczegóły do tej pory lekceważone. Powrót do stanu sprzed napiętego oczekiwania może być zadziwiający o tyle, o ile zmuszać będzie do szybkiego porzucenia świeżo nabytych przyzwyczajzeń, znacznie poszerzających tolerancję na niedogodności¹⁵.

Część dziennika Kasprowiczej, w której pilna obserwatorka rejestrowała zmiany sytuacji politycznej, codzienne kłopoty wynikające z wojennej zawieruchy, to przede wszystkim fascynująca historia diarystki próbującej zachować kruchą równowagę pomiędzy Historią odradzającego się państwa a historią jej samej, zmagającej się z własnymi emocjami, buntującej się przeciwko kochanemu, acz apodyktycznemu mężowi, coraz wyżej ceniącej samodzielność/autonomiczność myśli i działań. Maria Kasprowiczoza nie chce już być li tylko żoną poety, chce być sobą – kimś, kto dzieli, rządzi, decyduje, działa.

Zanim wojenna atmosfera przyczyni się do przyspieszonego emocjonalnego oraz intelektualnego dojrzewania niepokornej diarystki, wywoła u niej coś na kształt interesującego spotęgowania entuzjastycznego uczestnictwa w wydarzeniu, które jest równocześnie przerażające i fascynujące¹⁶: „Od dzieciństwa nienawidziłam wojny, ale tę wojnę przyjmuję jako wspaniałą i nieuniknioną konieczność. Mówią, że wojna dobywa zwierzę z człowieka, ale rodzi także bohatera! Człowiek przestaje być egoistą. Odczuwa potrzebę stania się częścią zbiorowego wysiłku. Społeczeństwo organizuje się samorzutnie” (MK s. 162). Kasprowiczoza – czy we Lwowie, czy w Poroninie (była też w Krakowie i w Przemyślu¹⁷) – dokonuje także pieczołowitej autoanalizy. Nierzadko przerażona wojennymi działaniami, stale ma na uwadze samą siebie, mówiąc/piszząc wprost: „Jestem zadowolona z życia”, z lubością przypomina okoliczności poznania przysłego męża, z którym łączy ją nie tylko miłość, lecz również niekłamane przekonanie o ważności jego poezji. Marusia stara się wypracować poprawne relacje z córkami Kasprowicza z drugiego małżeństwa z Jadwigą (wtedy już Przybyszewską), uczy się, jak zarządzać domem.

Przyglądając się pilnie samej sobie, nie zapomina o szerszej perspektywie. Zastanawia się, kim, jaki będzie „człowiek powojenny”. Pierwsze diagnozy nie są obiecujące, diarystka piętnuje nadmierne, jej zdaniem, skupianie się na sprawach materialnych, powojenną zachłanność. Tłumaczy je niechęcią zmęczonych wojną

¹⁵ Słowa Marii Kasprowiczej współbrzmia z diagnozą Rogera Caillois: „Wojna przedziela życie narodów za każdym razem inaugurując nową erę: wraz z jej początkiem pewien odcinek czasowy dobiega końca, a z jej końcem zaczyna się nowa epoka, w sposób oczywisty różniąca się od poprzedniej. Życie przed wojną i życie po wojnie to coś całkiem innego”. R. Caillois, *Człowiek i sacrum*, przeł. A. Tatarkiewicz, E. Burska, Warszawa 1995, s. 190.

¹⁶ Por. MK s. 162.

¹⁷ Maria pojechała do obozu dla internowanych żołnierzy rosyjskich. Była to dość gorzka, ale i pouczająca wizyta. Z jednej strony, diarystka opowiedziała się po stronie Polaków, z drugiej jednak współczuła osadzonym żołnierzom, że są pozostawieni sami sobie. Zob. MK s. 269.

obywateli do podejmowania konkretnych decyzji, wymagających zaangażowania, rozstrzygnięcia nieraz skomplikowanych kwestii¹⁸. Tym bardziej palących, iż po latach obowiązywania pokrętej etyki, niełatwo jest przywrócić dawne znaczenie sensów i kategorii: „Poplątały się wszystkie pojęcia, przewracały do góry nogami. Europa stała się podobna do człowieka, który nagle zaczął chodzić na rękach, utrzymując, że to jest jedyny normalny sposób poruszania się” (MK s. 197). Demontażowi znaczeń towarzyszy podskórny, ale dostrzegalny i znaczący demontaż języka. Stąd też balansowanie diarystycznych zapisków Marusi pomiędzy patosem, emfazą bliską egzaltacji, a celną reportażowością, sprawozdawczością, trafnością klarownych sądów i diagnoz. Dziennik z natury jest tekstem niezwykle pojemnym, bez większych zgrzytów pojawiają się w nim diametralnie odmienne zagadnienia. Wojenne notatki Kasprowiczej to żywiołowe narracje – w których opisy walk, głodu, zagrożenia sąsiadują z rozważaniami o pięknie wiejskiego krajobrazu, emocjonalne rozgrywki pomiędzy Marią a Janem cichną w obliczu przygnębienia ciągle trwającą wojną, coraz to nowymi konfliktami. Wojenna codzienność w fascynujących dziennikach Kasprowiczej to tylko, i aż, pewien etap, lekcja nowego spojrzenia i nowego języka.

Zajmująco przedstawia się kwestia przemilczeń, pominięć czy po prostu selekcji materiału, który zostaje podany potencjalnym czytelnikom i czytelniczkom, we wspomnieniach Heleny (Lety) z Kumanowskich Kutylowskiej (1898–1992)¹⁹. Ta krótka, nieco ponad studziesięciostronicowa, dynamiczna opowieść nie jest tylko rekonstrukcją wojennych doświadczeń (stanowiących część potocznych, pisanych z wyraźną pasją wspomnień – dość kłopotliwego gatunku autobiograficznego, z jednej strony autonomicznego, z drugiej czasami jednak lokowanego zbyt blisko pamiętnika, aż do całkowitego utożsamienia), oferuje także pieczołowicie, choć arbitralnie, odtwarzane tło – rodzinne, obyczajowe, towarzyskie, przedwojennego dzieciństwa i dorastania. Ewidentny nostalgiczny rys prowadzić może (i w pewnej mierze prowadzi) do słynnych autobiograficznych nadużyć²⁰, tj. zbytej estetyzacji, mitologizacji dzieciństwa, trudnej do weryfikacji szczegółowości, kamuflowania wydarzeń z rozmaitych powodów uznawanych za niewygodne. Oczywiście, natychmiast rodzi się pytanie, na czym właściwie polega nadmierna estetyzacja, cóż złego jest tworzeniu idyllicznych opowieści o domu rodzinnym, i na czym miałyby polegać weryfikacja narracji kipiących od drobiazgowych notacji. Nie chodzi przecież o zwykłą sprawdzal-

¹⁸ Por. MK s. 260–261.

¹⁹ Zob. H. (Leta) Kutylowska, *Wspomnienia z Podola 1888–1919*, Warszawa 2013, dalej jako HK. Przywołany tekst warto potraktować jako kolejną ciekawą pozycję, w której autorka nie tylko opowiada o swoich doświadczeniach, ale i (nie bezpośrednio wprawdzie) rekonstruuje mit Kresów. O Kresach w literaturze, z uwzględnieniem tak ważnego dla nich autobiografizmu – czyli także opowieści o Wielkiej Wojnie – pisał np. Bolesław Hadaczek, zob. np. *Kresy w literaturze polskiej*, Szczecin 1993; *Kresy w literaturze polskiej. Studia i szkice*, Gorzów 1999.

²⁰ Zob. P. Lejeune, *Wariacje na temat pewnego paktu. O autobiografii*, s. 72.

ność faktów, albo wydarzeń podawanych jako prawdziwe, co o autentyczność samego pisania autobiograficznego. Dopóki punkt ciężkości przenoszony jest z rzeczywistości pozatekstowej na jej słowną reprezentację, dopóty literatura dokumentu osobistego broni się właśnie jako literatura, jej czwarty rodzaj.

Nie oznacza to jednak, że przestaje być ona potrzebnym źródłem dla historycznych narracji. Nowoczesna historiografia wrażliwa na płęć, w połączeniu z socjologiczną metodą biograficzną, poetyką kulturową, kulturową teorią literatury docenia prywatne, dotąd pomijane lub niedostatecznie brane pod uwagę, teksty z rejestru autobiograficznego, zarówno tworzone przez zawodowe pisarki, autorki związane z szeroko pojętą kulturą i sztuką, jak również te, pisane przez biografki-amatorki, dla których (nie)wydane wspomnienia były nierzadko jedyną formą aktywności literackiej. Ich wartość literacka bywa różna; należy jednak oddać sprawiedliwość piszącym – często sprawnie korzystającym ze znanych konwencji, umiejętnie dopasowującym wzorce zaczerpnięte zarówno z beletrystyki, jak i z literatury faktu, do opowieści o własnym życiu. Nierzadko też nadają im rys publicystyczny, w ten sposób czyniąc to, co partykularne, bardziej otwartym, mniej osobistym. Jak nadmieniałam, to jeden z wyróżników wojennych narracji kobiet – za cenę uczynienia doświadczenia ponadindywidualnym, silniejszego zakorzenienia go w doświadczeniu konkretnej grupy lub klasy społecznej, rezygnuje się z jego intrygującej odrębności. Ten gest oznacza także konieczność pomijania doznań szczególnie intymnych, lub np. licujących z konkretnymi sytuacjami. Na szczęście to konieczność, a nie obowiązek. Przekraczanie reguł nierzadko bywa równie oczywiste, co ich przestrzeganie. Każda z tych taktyk jest znacząca dla dyskursu autobiograficznego, szczególnie jego odmiany z kobiecą sygnaturą.

Po dłuższej dygresji, dopowiedzenie natury historycznoliterackiej, wynikające z wyjątkowości tekstów traktujących o doświadczeniu I wojny światowej. Konflikt na taką skalę, przy użyciu nowoczesnych środków, nie tyle był przeczuwany, ile czał się na antypodach politycznych roszad. Wojna okazała się wydarzeniem o nieznaną dotąd skalę, realistycznym, lecz także w sporej mierze abstrakcyjnym. Poezja, proza szukając sposobów na opowiedzenie o nim potykały się, mierząc się z niewystarczalnością języka, przykrawając znane konwencje i modusy pisania (o) historii do sytuacji wysoce zaskakującej. W przypadku literatury polskiej dochodzi również niezbywalny wątek odzyskania niepodległości. Maria Olszewska celnie podsumowała kłopoty autorów tekstów mierzących się z wojennymi sprawozdaniami, których fortunność w dużej mierze uzależniona była od kompetencji autorów/autorek:

Świadomość przełomowości „chwili dziejowej” łączyła się w utworach literackich z lat 1914–1918 z koniecznością poszukiwania nowych środków wyrazu, formy i stylów wypowiedzi. Ta nowa „lektura wojny”, także w literaturze polskiej, ewokuje pytania podstawowe: „co?”, i „o czym?”, jak również „jak?”, i „w jaki sposób?”, dotyczące funkcji języka w kształtowaniu różnych obrazów wojny poddanych odmiennej konwencjonalizacji. Dlatego „mówienie” czy „pisanie” o wojnie w jej „polskim” wydaniu oraz jej „świadczenia lekturowe” to zmaganie się z różnymi

konwencjami, co zmuszało, zarówno twórcę i odbiorcę, do odczytania rzeczywistości wojennej w nowym języku.²¹

Zmiany w przestrzeni językowej doprowadziły również do przekształceń w obrębie gatunków literackich. Przeniosły akcent na opowiadania i niedłgie powieści, rozbiły jednolite gatunki na szereg odmian, powołały do życia utwory hybrydyczne, wysoko ceniły rozmaite gatunki autobiograficzne, anektowały też pewne obszary literatury dla dzieci i młodzieży (przede wszystkim powieść). Wraz z przyrastaniem biblioteki tekstów z I wojny, historyczna zawierucha zaczęła funkcjonować jako „figura porządku kultury”²², będąc amalgamatem fikcyjności, faktualności, autobiografizmu, swoistego dydaktyzmu. Wynikająca ze zmagania z językiem cenna różnorodność, zapewniała szerokie spektrum oglądu, szczególnie interesujące w tekstach prywatnych, w których pewne niezborności, zgrzytliwości stylu, niewspółmierności słów do opisywanych zdarzeń, są tym cenniejsze, im silniej eksponują idiomatyczność snutej opowieści. Nie istnieje modelowa, kobieca wersja autobiografii z I wojny światowej. W zamian, historycy/-czki, literaturoznawcy/-czynie mogą czytać rozmaite wersje tej samej opowieści, każdorazowo oferującej jednak nieco inny punkt widzenia. Choć wcale nie tak rzadko konwencje autobiograficzne wygrywają, uparty język nie chce uwolnić się od klisz, stereotypy płci nie dają za wygraną, nie można jednak mówić o kłęsce. Samo zaistnienie tekstu jest sukcesem, to kolejny głos dołączający do coraz bardziej pokaźnego chóru, pełnego dysonansów, i dlatego tak ważnego, ponieważ nie o harmonię tu chodzi, lecz o poszerzenie spektrum, do którego należą także wspomnienia Heleny Kutyłowskiej.

Autobiografka z dużym zaangażowaniem kreśliła idylliczny obraz życia w Kumanowcach (wsi na Podolu, niedaleko Chmielnika, istniejącej do dziś), pełen szczegółów, pozornie uporządkowany, ponieważ to nie chronologia (na ogół zachowywana) wyznacza jego rytm, a dynamiczna pamięć, której najważniejszym zadaniem nie jest rekonstrukcja wojennej opowieści (choć stanowi ona dużą część niezbyt obszernej książki), tylko udowodnienie, że ów miniony świat istniał, był realny, namacalny, trwał mimo zbliżającej się katastrofy.

Wspomnienia rozpoczynają się zwrotem do przyszłej (pierwszej?) czytelniczki – wnuczki: „Lubiłaś zawsze, jak babcia opowiadała Ci bajki, pamiętasz? Prosiłaś: „Babciu, opowiedz – tylko takie prawdziwe, z twego dzieciństwa”. Gdy będziesz czytać, nie myśl, że to bajka, to wszystko najprawdziwsza prawda!” (LK s. 5). Bajkowość narracji nie jest tożsama ze zmyśleniem, to paradoksalna próba udowodnienia autentyczności opowieści. Helena opowiada o rodzicach, pracowitych, tworzących partnerski związek, z czułością opisuje dom, okolice,

²¹ M. J. Olszewska, *Człowiek w świecie Wielkiej Wojny*, Warszawa 2004, s. 46.

²² Zob. tamże, s. 460. Jako figura kultury I wojna światowa jest: „[...] dziewiętnastowiecznym konkretem i archiwum «dokumentów» oraz problemem estetyki utworów, języka, fikcji literackiej: wyobrażeń wyrosłych ze znaczenia słów i zdań tekstu literackiego, gier tekstowych”.

wyprawy łowieckie – samodzielne, i te, w których towarzyszył jej ojciec, zamiłowanie do prac gospodarskich, wspomina zwyczajnie rodzinne. Zestawia kontrastujące ze sobą jakości – miłość do zwierząt bezkolizyjnie sąsiaduje z pociąganiem do myślistwa, szacunek do miejscowej ludności z dyskretnym poczuciem wyższości, grozę wojny płynnie łączy z nieustanną gotowością do zabaw. Jedną z większych zalet autorki jest rozwinięta świadomość emancypacyjna (jeszcze nie feministyczna, ale już silna), rozumiana jako umiłowanie wolności osobistej, możliwość podejmowania samodzielnych decyzji, docenianie pracy kobiet, które w niczym nie ustępują mężczyznom – równe w prawach, obowiązkach, ale i sposobach spędzania wolnego czasu. Co warto podkreślić – Helena, a nie jej brat, miała pomagać ojcu w prowadzeniu gospodarstwa (które zapewniało im stabilną sytuację finansową). Zanim jednak została podjęta taka decyzja Leta i jej bracia, starszy o pięć lat Tadeusz, i młodszy o dwa lata Zygmunt (który utonie w Wiśle), dorastali, mając zapewnioną serdeczną opiekę mądrych rodziców, kładących spory nacisk na edukację, uczących szacunku do wszystkich (bez względu na pochodzenie i wykształcenie), ale i dbających o liczne rozrywki dla najmłodszych. Dla Heleny najcenniejsza była wypracowana dzięki rodzicielskim radom i zasadom „umiejętność dawania sobie rady we wszystkich okolicznościach życia...” (HK s. 12). A nie zawsze były tak sielankowe jak zapamiętała, lub jak chciała zapamiętać.

Przypatrując się bliżej entuzjastycznym opowieściom, dostrzec można spore rysy na idyllicznym obrazie. Powstają one na skutek przemilczeń, precyzyjnego (niekiedy zbyt drobiazgowego) doboru przeszłych doświadczeń, uznanych za wartościowe, czy za szczególnie bliskie lub symptomatyczne. Zaledwie zasygnalizowane zostaje poczucie odrzucenia przez rodziców po tragicznej śmierci młodszego brata, sugerowane jest rodzące się uczucie do przyszęłego męża Lety. To, co wyciszane, prześwituje w uskokach, wahaniach nastrojów, szybkich przejściach między tematami, mniej lub bardziej wnikliwie opisywanymi. Szybko wymiana poszczególnych zagadnień dynamizuje prywatne opowieści, udatnie maskując fakt, iż dzięki owemu przyspieszaniu niewygodne, bolesne, niezrozumiałe, negatywne doświadczenia skrzętnie ukrywają się w wartkim toku jednocześnie konsekwentnej, czy też inaczej, konsekwentnie uwiarygodnianej bajki-autobiografii o urokach życia w kresowym majątku.

Końcowe karty wspomnień, skoncentrowane wokół narracji wojennych, zaskakują różnorodnością – od zaangażowanych, celnych komentarzy, poprzez fragmenty jako żywo przypominające powieść awanturczą czy powieść historyczną, do których dołączają (najciekawsze, literacko także najlepsze) relacje z podróży (z przeszkodami) do Polski. Zanim, w towarzystwie przyjaciółki, Helena postara się dotrzeć do Warszawy, będzie obserwować stopniowe zbliżanie się działań wojennych do jej rodzinnego azylu. Początkowo niepokoją informacje o postępujących walkach, a codzienność w Kumanowcach biegnie od dawna ustalonym rytmem, choć rodzice dziewczyny decydują, że nie wróci po

wakacjach do szkoły, zmieniając tryb edukacji na domowy. Pierwszy rok wojny upłynął pod znakiem oczekiwania na rozwój wypadków, nieśmiały nadziei na odrodzenie państwa i... niezwykle udanych przejażdżek konnych na wymarzo- nym wierzchowcu. Wielka historia i prywatne radości bezkolizyjnie funkcjonują obok siebie.

Rok 1915 zaczął się w miarę spokojnie, choć zwiększająca się ilość ucieki- nierów z terenów, na których toczyły się walki, stanowiła jaskrawy dowód, iż rzeczywistość poza Kumanowcami jest coraz bardziej skomplikowana i niebez- pieczna. Tymczasem:

[...] nastąpiło pewne złagodzenie polityki rządu rosyjskiego wobec Polaków, co między innymi umożliwiło otwieranie po wsiach i miastach, gdzie były większe skupiska Polaków, polskich szkół. Czynny udział w tej akcji brały dwory polskie, udzielając dużej pomocy w dostarczaniu potrzeb- nych książek, pism i pomocy naukowych. Z pomocą też przychodziła Macierz Szkolna (założona we Lwowie w 1882 instytucja edukacyjna – uzup. moje AP). (HK s. 82)

Zmiany w polityce nie oznaczały jednak zaprzestania walk, front zbliżał się do Kumanowiec, atmosfera gęstniała, co jednak nie oznaczało, iż rosnące zagro- żenie w szczególnie sposób dezorganizowało życie podolskiej Arkadii. W sierp- niu 1915 roku – w srebrne wesele rodziców Heleny rozpoczął się, trwający kilka dni zjazd rodzinny, połączony z tańcami, zabawami, beztróskim spędzaniem czasu. Wyjazd miłych gości był „powrotem do normalnego życia” (HK s. 86). To dość zaskakujące stwierdzenie w kontekście rekonstrukcji wydarzeń z dru- giego roku wojny, stąd też autobiografka dopowiada: „Ludzie, którzy przeżyli drugą wojnę światową, czytając moje wspomnienia zapewne nie będą w stanie zrozumieć, jak mogła wojna, i to światowa, tak długo nie zmacać trybu życia mieszkańców Podola i Kijowszczyzny” (HK s. 90). Specyfika konfliktu polegała na wyjątkowo szybko zmieniającej się sytuacji. Spokój nie mógł trwać wiecznie, wypadki toczyły się błyskawicznie, ostrzeżeni przez życzliwych im mieszkań- ców okolicy rezydenci Kumanowiec opuścili dwór i udali się do Winnicy, gdzie mieli przeczekać niebezpieczny czas – zagrożenie ze strony grasujących band dezertorów. Helena zabrała ze sobą ukochane konie, najlepsze psy; nie wie- działa, że już nigdy nie wróci do rodzinnego domu, który wkrótce został spląd- rowany. Winnica zajęta przez węgierskie wojska, okazała się tymczasową oazą, choć zapewniła schronienie Kumanowskim, którzy przerażeni narastającą falą przemocy zdecydowali, by Helena spróbowała przedostać się do Warszawy. Nie była to łatwa decyzja, ale konieczna, tym bardziej że dzielna amazonka, broniąc się przed kradzieżą i gwałtem, zabiła jednego, a postrzeliła drugiego z napastni- ków, który próbował odebrać jej, z coraz większym trudem zdobywane jedzenie; mogła ściągnąć na siebie poważne problemy.

I tak zaczęła się jej podróż. Pierwszy etap – wydostanie się z Kijowa i przy- bycie do Odessy. Spędziła tam kilka tygodni, czekając na wizę, angażując się w działania na rzecz polskich żołnierzy (z Dorą Sobańską chciały zostać

pielęgniarkami). W międzyczasie udało się wyrobić dla dziewcząt paszporty dyplomatyczne, teoretycznie Helena miała zostać pielęgniarką przy polskim poselstwie, jednak ci wyjechali do Rumunii, nie zabierając ze sobą Dory i Lety – obie zdecydowały, że postarają się dołączyć do polskich oddziałów. Dzięki pomocy francuskiego pułkownika o nazwisku Paul, w miarę bezpiecznie dotarły do Akermanu, by przez Bukareszt, Wiedeń 6 maja 1919 roku stanąć w upragnionej Warszawie. Potoczysta opowieść o wyprawie dziewcząt to z jednej strony wiarna relacja z podróży, podczas której nieraz groziły im szykany ze strony żołnierzy (dzięki zdecydowanej postawie pułkownika uniknęły gwałtu), a z drugiej, historia miłosna – Roman Kutyłowski, zakochany w Helenie, cierpliwie czekał aż odwzajemni jego uczucie, ale i zrozumie, dlaczego zostawił ją samą w Odessie. Obie historie przeplatają się, jedna rozbija tok drugiej, żadna jednak nie jest ważniejsza, obie są równie szczegółowe i równie enigmatyczne. Mam jednak wrażenie, że opowieść o uczuciach stanowi tylko drobny odprysk tego, co przemilczane, albo inaczej, wyciszone na rzecz relacji z wojennych przygód. Bo wojna dla Heleny była przygodą, albo przynajmniej tak została przez nią przedstawiona. Przyjazd do Warszawy był nie tylko końcem wojennej tułaczki, ale także końcem wspomnień Kutyłowskiej, dodającej jeszcze, że w niedługo później dołączył do niej ojciec, a matkę i brata trzeba było uwolnić z moskiewskiej Łubianki.

Reasumując: scharakteryzowane powyżej kobiece narracje o I wojnie światowej są o tyle reprezentatywne dla tego ciekawego, i wręcz domagającego się uważnego odczytania, nurtu autobiografistyki, o ile są również autonomicznymi, idiomatycznymi tekstami, które nie odsłaniają wszystkich swoich tajemnic. Kwestia szczerości, przemilczeń, pominięć, odważnych wyznań w narracjach skoncentrowanych wokół doświadczenia I wojny światowej, po raz kolejny każe zastanowić się nad potencjałem drzemącym w nich. Jednym z jego wyjątkowo efektywnych mechanizmów jest stała gotowość do zadawania pytań o sposób rozumienia kobiecości, o modyfikujące ją konteksty. Dwa przywołane dzienniki – pisane na bieżąco, umożliwiające szybką reakcję na konkretne wydarzenia są nie tylko cennymi sprawozdaniami. To także wartościowe notacje kształtujące narracyjną/diarystyczną tożsamość obu autorek – piszących dzienniki z myślą o potencjalnej publikacji. Owa ewentualność w niewielkiej mierze generuje autocenzuralne gesty, lub, nieco inaczej – podsyca ich wyjątkowość, idiomatyczność. Natomiast wspomnienia Lety Kutyłowskiej, pisane po latach, trochę chaotyczne, eksponują nie tylko swój tekstowy/literacki charakter. Uzmysławiają, jak trudne było mierzenie się z nową rzeczywistością, jednocześnie przerażającą, ale i umiejętnie okiełznaną. I wojna światowa w osobistych opowieściach Zofii Nałkowskiej, Marii Kasprovczowej i Heleny Kutyłowskiej to temat/doświadczenie/kategoria/ wydarzenie zmuszające do weryfikacji planów, oczekiwań, światopoglądów. Najciekawsze są wyraźne tarcia wewnątrztekstowe, polegające na stałym ścieraniu się ze sobą tego, co chce się opowiedzieć,

z tym, co zostało opowiedziane. Wojna silnie modeluje literaturę dokumentu osobistego z kobiecą sygnaturą, ale nie przerasta jej tkanki. Jest ważna, nie najważniejsza. Ustępuje przed codziennością, której doświadczenie, zintensyfikowane kondensacją egzystencji wywołaną przez wtargnięcie żywiołu walki/przemocy, staje się podstawowym budulcem autobiografii. Życie decyduje o tym, co zostanie w niej przedstawione, ponieważ autobiografia, choć przejawiająca się w pełni w medium tekstowym, zaczyna pisać się/powstawać zanim zyska słowną sankcję. I tylko autorka (ewentualnie edytor/edytorka) decyduje, co się w niej znajdzie, a co pozostanie niewypowiedziane. Zarówno to, co zapisane, jak i pominięte staje się znaczącym składnikiem herstorii. Potrzebnej, by zapełniać białe plamy na mapie Historii, tworzonej także przez kobiety.

Anna Pekaniec

THE FIRST WORLD WAR IN WOMEN'S AUTOBIOGRAPHICAL WRITING.
WHAT, IN WHAT WAY, AND WHY WAS OMITTED?

Summary

This article deals with omissions, lacunae and understatements in women's personal diaries featuring the First World War, in particular the *Diaries* of Zofia Nałkowska, the *Diaries* of Maria Kasprowiczowa and *Memoirs of Podolia* by Helena Kutylowska. Their content provides ample clues for identifying the characteristic features of women's wartime autobiographical writing shaped by both the historic context and the personality of the female author. In their autobiographical accounts the war is an eye-opener, making people see things in a more nuanced way, and as a menacing force intruding upon their private worlds. Each narrative works under its burden, and yet none of them is overwhelmed by it. If only for that reason women's wartime diaries and memoirs remain an interesting historical and personal record, capable of yielding new insights both to historians and historians of literature.